

ALOJZY LESZEK GZELLA

ur. 1932; Pelplin



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, PRL
Słowa kluczowe	Lublin, PRL, "Kurier Lubelski", praca jako dziennikarz, zależność dziennikarska, ingerencja władzy

Zależność dziennikarska od władz w PRL-u

Mnie się wydaje, że ta niezależność odnosi się do tego czy człowiek czuje się niezależny. Nawet jeżeli jest uzależniony od kogoś, to na takiej zasadzie czy akceptuje dobrowolnie to uzależnienie czy jest to niejako narzucone i przymusowo musi akceptować ten kierunek taki czy inny. Uważam, że tej niezależności pełnej dziennikarze nie mieli. Codziennie ustalało się zakres tematów jakie wpłyną w godzinach w naszym przypadku popołudniowych, bo byliśmy popołudniówką. Ukazywaliśmy się, a po południu redagowaliśmy już następnego dnia, następną gazetę. Przypuszczam, że wszyscy sobie zdawali z tego sprawę, z tej zależności. Oczywiście mówiliśmy, że jesteśmy gazetą bezpartyjną, [co oznacza bycie] w jakimś stopniu niezależną, ale [mówiąc to] mieliśmy na uwadze, że nie jesteśmy organem Komitetu Wojewódzkiego. Natomiast tego chyba nikt z nas nie traktował jako, że nie jesteśmy w jakiś sposób sterowani. Wszystkie konferencje jakie naczelni mieli w Komitecie Wojewódzkim, były przenoszone później w redakcji. Redaktor przekazywał i opinie i odniesienia się do poszczególnych artykułów, które się ukazywały w jakimś okresie, a były oceniane w Komitecie Wojewódzkim. Na tych naradach zawsze uczestniczył naczelnik wydziału, naczelnik cenzury, ekspozytura cenzorskiej w Lublinie. On referował jakie to materiały wpłynęły na strony gazet, co oni zdjęli, co kwestionowali, co wyjaśniali. Nawet jeśli coś się nie ukazało, to stawało się problemem dyskusyjnym, o którym mówiono jak można było coś takiego proponować w ogóle do gazety. Czyli cały czas mieliśmy tę świadomość, istnienia jakiejś służby, która czuwa, która patrzy nam na ręce, co powodowało pewną też jak gdyby samo cenzurę. Wiedzieliśmy też czego napisać nie można, ale ja nie odczuwałem tego w sensie jak gdyby takiego nakazu czy zakazu tylko uwrażliwienia na słowo pisane. Pamiętam miałem kłopoty w redakcji, bo opisałem jakąś zabawę w Domu Kultury Kolejarza i ja ten bal opisałem negatywnie, tak jak gdyby wyśmiewająco. Wybuchła awantura na skalę zupełnie nie przewidywalną, bo się okazało, że ten bal został zorganizowany w okresie Wielkiego Postu, czyli już po okresie karnawału. Przykład

mojego krytycznego spojrzenia na to potraktowano jako właśnie klerykalne ocenianie samego faktu. Zostałem tam wtedy ukarany przeniesieniem do innego działu, który mi nie odpowiadał. Tak że sprawa tej tożsamości dziennikarskiej i tego poczucia tej niezależności była uwarunkowana sytuacją w jakiej to wszystko się pojawiało. Wydaje mi się, że to się odczuwało, tę obecność kogoś kto czuwa, kto jak gdyby jeszcze kontroluje, zanim się pozycja w gazecie ukaże. Nie było takich prób, żeby przeszmyglować jakiś temat, jakąś informację, która nie byłaby akceptowana, w której autor chciałby zaatakować partię. Wiadomo, że nie można pisać ani o przedstawicielach PZPR, ZSR czy SD, mimo, że opowiadaliśmy sobie po rozmaitych uroczystościach czy jakichś spotkaniach wszystko to, co śmieszyło nas w zachowaniu podpitych czy niekoniecznie podpitych urzędników i członków tych wszystkich partii. Kpiliśmy z tego, ale to wszystko było jak gdyby w zamkniętym gronie, natomiast informacja nie ujawniała tego. Myślę, że te takie pisanie obok tej całej rzeczywistości było praktyką. My sobie niejako przed napisaniem przekazywaliśmy jakieś rzeczy, które nas śmieszyły, ale również w takiej wierze, żeby ustalić też kierunek w jakim będziemy pisali. Pamiętam też, że kiedyś przyszło mi opisywać święto 22 Lipca i pojechałem do Chełma. To oczywiście nie było takie sobie wysłanie, to musiało być przekazane przez redakcję do Komitetu Wojewódzkiego kto będzie sprawozdanie z tych uroczystości pisał, trzeba było otrzymać zaświadczenie, taką jak gdyby legitymację wstępu na ten teren. Wyjątkowo mało ludzi było na tym święcie i wtedy jeden z młodszych dziennikarzy Polskiej Agencji Prasowej podszedł do mnie i mówi: „Słuchaj, ustalmy ile ludzi jest tutaj.”, bo trzeba napisać, żeby to było w miarę zgodne. [Powiedziałem]: „Sześćset, pięćset.”, a on: „Stary, co ty, dziesięć tysięcy ludzi, nie można mniej napisać.”. Już nie pamiętam czy ja to kłamstwo przekazałem tak samo w prasie, ale ono mnie śmieszyło, bo to było to tworzenie tej rzeczywistości kompletnie nieprawdziwej. Cały czas odczuwałem tę zależność od kierownictwa, od władz. [Przez to] nie podejmowałem jakichś tematów, bardzo mi się to podobało, że ze strony szefa „Kuriera Lubelskiego” spotkałem się kilka razy z taką aprobatą mojego stanowiska kiedy powiedziałem, nie, ja tego nie podejmę, ja nie będę o tym pisał, naczelny to przyjmował bez jakichś dla mnie konsekwencji czy jakichś rygorów redakcyjnych. Może to też wynikało z tego, że on razem z nami jednocześnie do tej redakcji przyszedł, należał do takich liberalnych dziennikarzy. Myślę, że wszyscy chyba musimy sobie zdawać sprawę z tego, że tej niezależności jakiejś ideowej nie było. Osobiście nigdy nie wierzyłem w możliwość przemian społeczno-politycznych w Polsce bez reformy Związku Radzieckiego. Takie poczucie zawsze miałem, nawet w tym 1956 roku nie wydawało mi się to możliwe, że coś się autentycznie zmieni.

Data i miejsce nagrania	2006-07-11, Lublin
Rozmawiał/a	Tomasz Czajkowski
Redakcja	Weronika Prokopczuk
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"